

Richard G. Malloy, *Wiara daje wolność. Jak być katolikiem we współczesnym świecie*, przekł. Paweł Kaźmierczak, Wydawnictwo WAM, Kraków 2009, ss. 265.

Z dziełem amerykańskiego jezuitę Richarda Malloya zapoznałem się dość gruntownie, tłumacząc je na język polski. Próba spojrzenia na katolicyzm z perspektywy Stanów Zjednoczonych wydaje się interesująca, książka jest bowiem głęboko zakorzeniona w tamtejszych realiach kulturowych i społeczno-politycznych. Autor odwołuje się do antropologii kulturowej, wychodząc z założenia, że nasza tożsamość określana jest przez kulturę, a zatem wiara i religia są rzeczywistością kulturową.

Za jeden z głównych problemów amerykańskiego katolicyzmu R. Malloy uważa jego wewnętrzną polaryzację. W tym kontekście sięga do koncepcji B. Lonergana, zgodnie z którą warunkiem dialogu i jedności jest nawrócenie. Tym, co umożliwia dialog między konserwatywnym i liberalnym skrzydłem w Kościele, jest zgoda na wewnętrzną przemianę i rezygnacja z postawy sędziego. Swoją książkę R. Malloy widzi jako głos w dialogu. Szkoda tylko, że nawołując do nawrócenia i otwarcia na innych, równocześnie bardzo jednoznacznie artykułuje swoje lewicowo-liberalne sympatie, określając przy tym nurt konserwatywny jako „zjadliwy i mściwy” (s. 65). Każdy ma oczywiście prawo do własnych poglądów, ale tak dosadnie wyrażone stanowisko chyba niekoniecznie służy dialogowi.

Klamrą spinającą książkę jest sformułowanie XXXII Kongregacji Generalnej Towarzystwa Jezusowego, która zdefiniowała misję zakonu jako „służbę wierze, której nieodłącznym wymogiem jest szerzenie sprawiedliwości”. Dlatego pierwsza część książki (rozdziały 1-3) poświęcona jest wierze, a druga (rozdziały 4-8) problematyce sprawiedliwości, do której powinien prowadzić konsekwentny katolicyzm.

Odnosząc się do problemów wiary, R. Malloy zauważa, że sfera tego, co święte, wykracza poza komercję i trywialność, dotyka

tego, co dla człowieka najważniejsze. Autor wskazuje na podkreślaną we współczesnej kulturze różnicę między duchowością a religią. Duchowość jest modna, natomiast religia kojarzy się z zacofaniem i ograniczeniem wolności. Duchowość pozbawiona zakorzenienia w instytucji religijnej często rodzi jednak indywidualizm duchowy, ucieczkę od zobowiązań, pozorną wolność od autorytetów. Religia łączy się z dyscypliną, tworzy strukturę społeczną, buduje instytucje. Pełny katolicyzm łączy w sobie duchowość i religię. Instytucjonalny wymiar Kościoła katolickiego jest często kontestowany, a przecież choćby tylko w wymiarze społecznym i edukacyjnym jest to jedna z najbardziej zasłużonych instytucji. Żadne ezoteryczne nurty duchowości nie zaowocowały powstaniem tylu szkół, uniwersytetów, przytułków i szpitali.

Jednym z kluczowych terminów stosowanych przez R. Malloya jest pojęcie autentyczności, również zaczerpnięte od B. Lonergana. Autentyczność oznacza, że to, kim naprawdę jesteśmy, przejawia się poprzez to, co robimy (przypomina się tomistyczna zasada *agere sequitur esse*). Innymi słowy, tak jak kibica poznać po tym, że śledzi mecze swojej drużyny, tak autentyczny katolicyzm przejawia się w codziennych praktykach wiary i stałym dążeniu do nawrócenia.

Zdaniem amerykańskiego jezuitę źródłem współczesnych problemów uznawanych za teologiczne są dylematy kulturowe. Nie jestem teologiem, ale mam wątpliwości, czy przytoczone przez niego kwestie święceń kapłańskich kobiet lub antykoncepcji są tylko dylematami kulturowymi. Taka klasyfikacja jest skądinąd wygodnym sposobem kwestionowania autorytetu Magisterium Kościoła:

Rozwiązywanie dylematów kulturowych poprzez odgórne decyzje teologiczne jest jak leczenie łupieżu za pomocą ogłoszenia, że „Watykan na to nie pozwala” (s. 57).

W drugiej części książki R. Malloy rozważa implikacje katolicyzmu dla podstawowych komponentów kultury: dla relacji władzy i autorytetu, relacji między płciami i rasami, relacji ekonomicznych oraz dla dialogu międzykulturowego, który wymusza globalna demografia. Wszystkie te aspekty wchodzą w zakres katolickiej nauki społecznej.

Autor analizuje najpierw relacje przywództwa. Ostatecznym źródłem władzy i autorytetu jest Bóg Stwórca. Władza instytucjonalna w społeczeństwie ludzkim powinna wspierać

sprawiedliwość i wolność osoby, co tradycja katolicka wyraża w pojęciu dobra wspólnego. Także władza w Kościele opiera się na służbie Chrystusowi i ludowi Bożemu. R. Malloy za B. Loner-ganem jako kryterium autentyczności władzy przyjmuje służbę ludzkiemu rozwojowi. W związku z takim postawieniem sprawy, któremu nie sposób odmówić przynajmniej częściowej słuszności, nasuwa się jednak pytanie: kto ma rozstrzygać o autentyczności bądź nieautentyczności danego autorytetu?

Kolejnym poruszonym zagadnieniem jest równość między płciami a rasami. Autor piętnuje różne przejawy seksizmu, w tym dyskryminację ekonomiczną kobiet oraz zjawisko przemocy na tle seksualnym. Przy okazji wraca do sprawy święceń kapłańskich kobiet:

Za dopuszczeniem kobiet do święceń przemawia taka ocena sytuacji, że prowadziłyby to raczej do rozwoju niż do rozkładu Kościoła. Na nieautentyczność wykluczenia kobiet z kapłaństwa sakramentalnego wskazuje stały spadek witalności Kościoła (s. 155).

W tym kontekście przychodzi jednak na myśl przykład wspólnoty anglikańskiej, w której święcenia kapłańskie i biskupie kobiet wcale nie przyczyniły się do wzrostu witalności i jedności.

Książka została napisana zanim jeszcze po raz pierwszy w historii prezydentem USA został Afroamerykanin. Fakt ten ma ogromne znaczenie symboliczne, ale nie oznacza automatycznego końca wszelkich przejawów rasizmu. R. Malloy uważa, że problem ten nadal daje o sobie znać. W wielu miejscach, np. na katolickich uniwersytetach, widać wciąż dziedzictwo dawnych, niesprawiedliwych relacji. Dla amerykańskiego Kościoła katolickiego kwestia relacji rasowych jest też o tyle ważna, że coraz większy odsetek wierzących stanowią Latynosi.

Seksizm i rasizm opierają się na różnicach klasowych. Dlatego, omówiwszy te dwa zagadnienia, autor przechodzi do kwestii ekonomicznych, piętnując gwałtownie pogłębiające się zróżnicowanie pomiędzy dochodami najbiedniejszych i najbogatszych. Stan ten określa terminem *affluenza*. Jest to choroba dzieląca świat na „tych, którzy mają”, i „tych, którzy nie mają”. Czytamy także bardzo stanowcze stwierdzenie:

Założenia, na których opiera się ideologia wolnorynkowa, są całkowicie sprzeczne z katolicką nauką społeczną (s. 176).

Warto w tym miejscu przytoczyć bardziej zniuansowaną, dobrze znaną odpowiedź Jana Pawła II na pytanie, czy kapitalizm jest właściwym modelem gospodarczym:

Jeśli mianem „kapitalizmu” określa się system ekonomiczny, który uznaje zasadniczą i pozytywną rolę przedsiębiorstwa, rynku, własności prywatnej i wynikającej z niej odpowiedzialności za środki produkcji, oraz wolnej ludzkiej inicjatywy w dziedzinie gospodarczej, na postawione wyżej pytanie należy z pewnością odpowiedzieć twierdząco, choć może trafniejsze byłoby tu wyrażenie „ekonomia przedsiębiorczości”, „ekonomia rynku” czy po prostu „wolna ekonomia”. Ale jeśli przez „kapitalizm” rozumie się system, w którym wolność gospodarcza nie jest ujęta w ramy systemu prawnego, wprzęgającego ją w służbę integralnej wolności ludzkiej i traktującego jako szczególny wymiar tejże wolności, która ma przede wszystkim charakter etyczny i religijny, to wówczas odpowiedź jest zdecydowanie przecząca (Jan Paweł II, Encyklika *Centesimus annus*, 42).

Proponowanym przez R. Malloya lekarstwem na niesprawiedliwość korporacyjnego kapitalizmu jest zwiększenie poziomu redystrybucji dochodów – podniesienie podatków najbogatszym i rozdawanie pieniędzy ubogim, co według jego wyliczeń pozwoliłoby zlikwidować problem ubóstwa. Myślę, że dla Polaków, mających doświadczenie realnego socjalizmu i nieefektywności biurokratycznej maszyny państwowej, takie recepty nie brzmią przekonująco. Pewne środki na opiekę społeczną są oczywiście konieczne, ale wydaje się, że skuteczniejszą metodą od rozdawnictwa (nie swoich) pieniędzy jest aktywizacja zawodowa najbiedniejszych.

Przekonująco czy wręcz proroczo brzmi natomiast zacytowana w książce diagnoza Davida Kortena:

Musimy wyzwolić się z iluzji świata pieniędzy, odkryć na nowo duchowy sens naszego życia i zakorzenić nasze instytucje ekonomiczne w miejscu i we wspólnocie, tak aby były integralnie powiązane z ludźmi i z życiem (s. 176).

Z dzisiejszej perspektywy widać, że oderwanie instrumentów finansowych od realnego życia doprowadziło do globalnego kryzysu na gigantyczną skalę. Wystarczy wspomnieć, że jako największy na świecie podmiot ekonomiczny niebędący państwem (większe od niego są tylko 22 państwa) wymieniony został w książce *General Motors* (por. s. 177). Dzisiaj gigant ten stoi

na krawędzi bankructwa i zwraca się o pomoc państwową nie tylko do rządu USA, ale także do rządów państw europejskich.

R. Malloy analizuje także procesy demograficzne i globalizacyjne, które mają ogromny wpływ na Kościół katolicki i, szerzej, na chrześcijaństwo. Stopniowo coraz większą rolę w społeczności chrześcijańskiej zyskują mieszkańcy południowej półkuli. Praktykowanie wiary w dzisiejszym świecie nie może być odebrane od wymiaru globalnego. Zdaniem R. Malloya, podstawowym problemem strukturalnym w XXI wieku jest dysproporcja pomiędzy narodowo-państwowym systemem politycznym a globalną ekonomią. Zasadniczym wyznacznikiem szans życiowych człowieka jest kraj, w którym żyje. Przytaczane w książce liczby, wskazujące na skrajne nierówności poziomu życia ludzi w wymiarze globalnym, są rzeczywiście szokujące. I powinny budzić nasze sumienia.

W ostatnim, ósmym rozdziale książki autor proponuje wizję ewangelicznego wyzwolenia. Wzywając do odpowiedzialnego kształtowania sfery seksualnej, stwierdza:

Kościół musi wspierać i prowadzić ludzi ku integracji seksualnej, zamiast wydawać niewykonalne dekrety na temat seksu przedmałżeńskiego i antykoncepcji (s. 225).

Szczerze mówiąc, nie bardzo rozumiem, dlaczego rezygnacja z seksu przedmałżeńskiego czy z antykoncepcji miałyby być niewykonalna. Nawet jeśli nie jest to dominujący model kulturowy, to istnieją przecież badania potwierdzające wyraźną korelację dodatnią pomiędzy zachowywaniem tych zasad a na przykład trwałością małżeństw. W imię czego rezygnować z integralnych aspektów katolickiej etyki seksualnej, która jest przecież oparta na solidnej personalistycznej antropologii? Wydaje się wręcz, że wspomiane przez R. Malloya negatywne zjawiska, takie jak: rozpad małżeństw, zdrady, gwałty czy skandal pedofilii, wynikają z klimatu permissywizmu i utylitaryzmu, skutkującego depersonalizacją relacji międzyludzkich.

Ważnym elementem ewangelicznej wizji jest dążenie do pokoju. R. Malloy krytykuje amerykańską kulturę za to, że jej konstytutywnym elementem jest przemoc wszechobecna w filmach, w sporcie, przejawiająca się w posiadaniu (i używaniu) broni i wreszcie w olbrzymim zaangażowaniu wojskowym. Wojny w Iraku i w Afganistanie nie były i nie są chyba najlepszym sposobem rozwiązywania problemów międzynarodowych.

Wartością książki jest oparcie refleksji na bogatym materiale empirycznym, mającym charakter zarówno oficjalnych statystyk, jak i osobistych, poruszających świadectw. Autor odsyła do wielu materiałów, podręczników i stron internetowych. Spektrum poruszanych zagadnień – kulturowych, socjologicznych, ekonomicznych, politycznych i demograficznych – jest tak szerokie, że istnieje zagrożenie nieco powierzchownego ich ujęcia. Zamierem autora było jednak nadanie książce charakteru popularnego i przystępnego, a nie nadmiernie specjalistycznego. Ma ona również charakter apelu, pokazuje, że życie wiarą wyzwalającą i przemieniającą powinno wpływać na kształtowanie naszych relacji kulturowych, społecznych, politycznych i ekonomicznych. W ten sposób każdy z nas może przybliżyć nadejście królestwa. R. Malloy chce nas przekonać, że Jezus czeka na nas.

Paweł Kaźmierczak